

## Losy. Wańkiewiczowie. Higersbergerowie

(Dokończenie ze strony 4)

zastrzelił jednego z właścicieli, Francuza. Stryj Jan po prostu zeznawał w sądzie podczas procesu. Utrwalił to w piśmiennictwie Paweł Hulka-Laskowski, mocno związany z Żyrardowem, pisywał potem reportaże Romuald Karaś, powieść Kazimierz Koźniewski i pewnie jeszcze inni. Słowem stryj przeszedł do historii.

### – Ciekawa postać? Warta utrwalenia?

– Czy ja wiem? Pewnie tak. Zachowała się jeszcze taka anegdota o tym, jak przyjmował kobiety do pracy. Otóż wzywał do gabinetu i kazał podciągnąć spódnicę do kolan...

### – Zbereźnik!

– Nie to! W zakładach włókienniczych podczas pracy się stało i biegano od krosna do krosna. Jeśli pracownica miała grube nogi nie nadawała się do tej roboty. Szybko się męczyła, nogi jej puchły, była mało wydajna

– *Został jeszcze smutny wątek, śmierć twojego ojca w nieznanach okolicznościach. Wiadomo, że zginął w czasie powstania warszawskiego.*

– Tak. Mówiąc w uproszczeniu było tak: rodzina wiedziała, że Błażek wyszedł do powstania i nie wrócił. Reszta jest do dziś nieznaną. Ojciec był oficerem rezerwy. Prawdopodobnie brał udział w 1938 roku „zwycięskim” wkroczeniu wojsk polskich na Zaolzie. Po wrześniu 1939 pewnie został zdemobilizowany, ale kto wie, czy nie działał w konspiracji. I z tej racji mógł brać udział w powstaniu. Wiem, że był w AK w stopniu podporucznika, walczył w oddziale wolskim, jeśli dobrze nazywam. Miał pseudonim konspiracyjny „Winoszajtis”. Walczył na Politechnice w dniach 19-21 sierpnia 1944 roku. Kiedy zginął? Prawdopodobnie właśnie w czasie walk na Politechnice. Gdzie jest grób? Nie wiadomo. Oczywiście, jest symboliczny nagrobek na Powązkach.

– *Czy wyjeżdżając z naznaczonych wojną, ale w końcu znanych sobie miejsc, mama uciekała od tragicznych chwil po śmierci męża, także po śmierci miasta? Po ucieczce w 1944 r. z drogi do obozu w Pruszkowie, po krótkim epizodzie w Trzylatkowie i Łodzi zdecydowała się wszak na radykalną zmianę otoczenia.*

– A co miała robić?!... Szansy na mieszkanie w Łodzi nie było. Praca tak, mam nawet kilka zdjęć z klasy, którą uczyła, ale mieszkanie, to było niemożliwe. No i był niesforny rozpuszczony dzieciak, który raczej utrudniał pożyć z

rodziną. Ten epizod zresztą opisałem. Na zachodzie jest ziemia, głosiło hasło. Ale także mieszkania, praca. Całkiem więc naturalne, że taką decyzję podjęła. Nie miała innego wyjścia.

– *Jak z dzisiejszej perspektywy oceniasz to, co się stało? Myślę o waszym wyjeździe na zachód kraju. Piszesz bowiem w wierszach, że w 1944 r. ocalałeś przypadkowo. A jak by mogło się potoczyć twoje życie, gdybyś z mamą jednak wytrwał u ciotki w Łodzi lub gdybyście z czasem wrócili do Warszawy? Spróbuj pogdybać: kim mógłbyś być dzisiaj bez młodości na Ziemi Lubuskiej?*

– Ocalałem rzeczywiście przypadkowo, wehrmachtowiec eskortujący konwój do Pruszkowa pozwolił matce uciec. Pewnie gdybyśmy doszli do obozu przejściowego to by nas rozdzielono. Jeśli bym nawet przeżył, to raczej bez matki, w innej rodzinie, niewykluczone, że niemieckiej, bo byłem dość ładny, nieźle odżywiony blondas...

A jak by się życie potoczyło w Łodzi? Zupnie nie wiem. Doświadczenia były by pewnie radykalnie odmienne, więc pewnie byłbym zupełnie innym człowiekiem.

– *Miałem okazje znać twoją mamę, choć rozmawialiśmy niewiele. Pamiętam jej uczenie, zawsze pełną papierosów popielniczkę, szlafrok, w którym chodziła po domu. Ale wtedy była już emerytką mieszkającą spokojnie u syna. Natomiast interesuje mnie, jak dawała sobie radę w pierwszych latach na nieznaną, obcej ziemi, na dodatek z małym chłopcem? W końcu pochodziła „z wyższych sfer”, nie nawykła do ciężkiej pracy, fatalnych warunków mieszkaniowych, braku pieniędzy, nie mówiąc już o funkcjonowaniu w ustroju, który jej klasie społecznej akurat przychylny nie był. Ponadto powiedz, jak psychicznie poukładała sobie życie po traumie wojny, utracie męża, no i zmianie rzeczywistości powojennej?*

– Prawda jest zgrzebna – jak się musi, to się dostosuje. A tu była odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za dziecko. Z czasem zdałem sobie sprawę, że pewnie było tak, iż to mnie podporządkowała wszystko, co robiła. I to przeze mnie kilkakrotnie zaczynała wszystko od nowa. W Lubsku było całkiem przyzwoite mieszkanie i praca, ale nagle zachciało mi się wsi, więc zaczynała od nowa w Starym Zagórze. A potem wieś dziecku się znudziła, to przeniósła się do Koźuchowa i podjęła pracę w nowosolskim wydziale oświaty. Jak było tak było, ale była i praca, i jako takie mieszkanie. Przez jakiś czas pomagała nam rodzina ojca, wpięć brat Antoni, potem Jan. Dało się przeżyć.

Rozmowa, przeprowadzona 11 marca 2012 roku, jest fragmentem mojej książki o przyjaciołach, która ukaże się wkrótce w toruńskim Wydawnictwie Adam Marszałek pt. „Andrzej K. Wańkiewicz. Miejsca opuszczone”. O czym będzie ta praca? Otóż w 2011 roku zaproponowałem Andrzejowi odwiedzenie

w ciągu paru dni tych miejsc, w których mieszkał i uczył się od czasu przybycia z mamą na Ziemię Odzyskaną zaraz po zakończeniu II wojny światowej. W kolejności było to miasteczko Lubsko, wieś Stary Zagór, nieodległy Dychów, a potem Koźuchów, jako miejsce zamieszkania i nauki. Wreszcie Szprotawa i mieszkanie w internacie Technikum Rolniczego, gdzie się uczył. Na końcu oczywiście Zielona Góra. Wyprawa z założenia miała być dokumentowana (notatki, zdjęcia i nagrania dźwiękowe) i wydana w formie książkowej. Nazwałem rzecz roboczo „Projekt Wańkiewicz”.

Andrzej K. Wańkiewicz nie tylko przystał na ów pomysł, ale od razu rozpoczął szperać w swoich archiwach, przeglądając zdjęcia, przygotowując dokumenty. Zanim wyruszyliśmy „na szlak” w maju 2011 roku – niemal w rocznicę 70. urodzin poety – miałem sporą teczkę z kserokopiami ważnych akt z jego życia i fotografii. Siadłem też do lektury wierszy poety, żeby wylapać i wykorzystać odnośniki do czasów lubuskich w nich zawarte. Zostałem zaskoczony licznymi nie tylko fragmentami, ale całymi utworami odnoszącymi się do pobytu na środkowym Nadodrzu. Warto podkreślić, iż te poetyckie zapisy dotyczące Nadodrza pojawiły się w dużym zagęszczeniu przede wszystkim dopiero po roku 1986, czyli po kilku już latach zamieszkiwania na Pomorzu wschodnim. Dlaczego właśnie wtedy? Zaskakującym katalizatorem dla tej poezji był... Irak. Mirbad. A Mirbad to festiwal poezji, który odbywał się wówczas w Iraku. Pojechała nań nieduża delegacja pisarzy polskich, wśród nich A. K. Wańkiewicz.

„Projekt Wańkiewicz” dojrzał do realizacji w dniach 16, 17, 18 maja 2011 roku, kiedy codziennie wyruszyliśmy do miejsc ongiś opuszczonych przez Andrzeja.

E. K.

## Andrzej Krzysztof Wańkiewicz

### co zrobimy z tak pięknie zaczęłym

co zrobimy z tak pięknie zaczęłym porankiem  
dzieli nas odpływ nocy

zimna błyskawica  
wobec białej kartki jak wobec skóry  
dzieli nas nawet krew tłumione wzruszenie  
ten wiersz zapisywany w jadącym pociągu  
nawet ten wiersz nas dzieli

co zrobimy z tak pięknie zaczęłym porankiem  
w dolinach głodu i soli sen tylko świadczy za  
nami  
zatarty śniący się sobie nieufne zwierzenie  
przeciw nam świadczy

jeszcze świeci w ciemnościach bezsłowny sen  
skóry  
okno w zimnym błękitcie sen w środku dnia  
śniłem  
okno na nieskończoność — nieruchomy sen  
skóra nas dzieli krew cię innym wyda

ziemia otwarta bramo we wnętrzościach nocy  
ta ciemna grota żeglująca w niebo  
w środku ziemi nie z naszej skóry jest dom nasz  
wędrowny

długo nad źródłem — długi nieruchomy sen

co zrobimy z tak pięknie zaczęłym porankiem  
to nagle światło z nikim się nie dzieli